Rok XXXVI Niedziela 23 czerwca 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 25

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

O, gdybyśmy wszyscy byli jedno!

„Czarne zawisły chmury nad Kościołem...
Grom śmiercionośny wróg znów nam sposobi,
Bracia kapłani! Walczmy, ale społem,
Niech solidarność i jedność nas zdobi!

Nie ludzkie drzemią w nas siły lecz Boże...
Chrystus nam Swego nie skąpi oręża,
Jeśli Bóg z nami i któż nas przemoże?
Chrystus na wieki żyje i zwycięża!

Do tabernakulum śpieszmy po rozkazy
Do Wodza, Króla i Zbawcy naszego,
Bądźmy rycerstwem bez lęku i skazy:
Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!"

Jest nas kapłanów katolickich na kuli ziemskiej około 400 tysięcy, w Polsce 8 do 9.000.

Armja zatem liczna i zdawałoby się, karna, solidarna, ożywiona jednym duchem, przejęta tą samą ideą, wpatrzona w ten sam sztandar, na którym napisano: *Honor Dei, salus animarum! Pro Christo!*

Ten sam nasz Wódz naczelny, niewidzialny, Jezu Chrystus, ten sam Namiestnik Jego na ziemi, Papież. Na czele diecezji stoją biskupi z nim zjednoczeni. Diecezje są podzielone na dekanaty, dekanaty na parafje; gdzie w parafji pracuje więcej księży, stoi na czele ich proboszcz. Co niedzielę i święto mamy przegląd parafjan, jakby rewję duchowną w kościele. Co rok, albo i częściej odbywają się zebrania dekanalne księży; co lat kilka lub kilkanaście synody diecezjalne. Nadto odbywają się synody prowincjonalne, a nawet niekiedy i powszechne.

W poszczególnych krajach i państwach nie brak organizacyj kapłańskich.

I tak w Polsce istnieje Związek Księży Prefektów ogólno-polski, mający we wszystkich diecezjach swe koła i kółka, Związek Profesorów Wydziałów i Zakładów Teologicznych, Stowarzyszenie Kapłanów Adoracji Najśw. Sakramentu, Związek Księży Abstynentów, Unio Apostolica, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów z siedzibą we Lwowie, Związek „Unitas" w różnych diecezjach i wiele innych.

Nie brak też czasopism jednoczących nas w pewnych odstępach czasu, roznoszących rozkazy naszych wodzów, zacząwszy od bull i encyklik papieskich, a skończywszy na „kronikach diecezjalnych", „wiadomościach", „kurendach", „notyfikacjach". Nie brak organów międzydiecezjalnych, jak np. „Gazeta Kościelna", „Ateneum", „Przegląd Katolicki", „Głos Kapłański", „Wiadomości dla Duchowieństwa" i t. p. Nie brak zjazdów i kursów duszpasterskich, eucharystycznych, katechetycznych, misyjnych, w których biorą udział księża z różnych diecezyj, czasem ze wszystkich. Jest już kilka domów dla księży z całej Polski, jak np. w Zakopanem, Truskawcu, Krakowie ul. św. Marka 10 (kilka pokoików gościnnych), Maksymówce (wschodn. Małopolska), Kokoszycach, pow. rybnicki (Śląsk), na Helu nad Bałtykiem.

Czemu jednak nasza organizacja, w zasadzie tak świetna i sprawna, w praktyce nieraz kuleje i nastręcza wobec ataków i zasadzek wroga tyle bolesnych obaw i lęków, nawet i doświadczeń? Czemu szyki nasze, tak wyćwiczone i uzbrojone, niezawsze wytrzymują ofensywę wroga, ale się czasem załamują i rozsypują bezwładnie? Podobno brak nam potrzebnej spoistości, brak ściślejszej jedności.

Odnosi się to może specjalnie do polskiego duchowieństwa, które, zgodnie z charakterem narodu polskiego, odznacza się nierzadko indywidualizmem zbyt wybujałym, niełatwo naginającym się do karności. Zdaje nam się, że jednostka kapłańska zbyt wiele może i znaczy, aby musiała się organizować i łączyć w jakieś związki i liczyć się z wolą swych najbliższych przełożonych lub nawet sąsiadów.

Idziemy luzem, a gdyby to tylko luzem!

Zygmunt Krasiński, malując w przedmowie do „Przedświtu" upadek religijności w starożytnej Romie i Helladzie, pisze między innemi: „Augur śmiał się z augura, a grecki sofista z samego siebie!"

U nas do tego jeszcze nie doszło, aby kapłan szydził z kapłana, ale czy jest między nami zawsze i wszędzie prawdziwa, wzajemna miłość i łącz-

ność? Czy jest bodaj zrozumienie potrzeby tej miłości i łączności?

Wielu usuwa się wprost od należenia do związków kapłańskich, od uczestniczenia w zjazdach, konferencjach, zebraniach, od prenumerowania czasopism kościelnych, zasłaniając się zdaniem rzekomo dowcipnem: „Jestem za głupi, aby się inni księża czego odemnie nauczyli, a za mądry, abym się ja czego od nich nauczył!“

A polityka, ta rzekomo neutralna sfera pod względem dogmatycznym, w której winna obowiązywać dewiza: In dubiis libertas, jakże często nas dzieli na wrogie obozy! Przypomnijmy sobie ostatnie wybory do Sejmu i Senatu, choćby taką walkę „Ludu Katolickiego“ z „Głosem Narodu“, z chadecją, w której po obu stronach brali udział i księża! *„Infandum iubes renovare dolorem!“* — zawoła niejeden z czytelników.

A walka o śpiew kościelny, a raczej o dopuszczenie śpiewu polskiego w kościele w czasie nabożeństw, jakże ostre i niekulturalne przybiera u nas nieraz formy? Przecież niedawno nie zawahał się jakiś brat kapłan w „Głosie Kapłańskim“ przyrównać tych, którzy bronią śpiewu polskiego w kościele, aby przez to przyciągnąć lud, do takich, coby wnosili do kościoła stoliki dla częstowania ludzi, jak się to dzieje w restauracjach! Gdzie Rzym, a gdzie Krym?

Coś podobnego spotkało także podpisanego w dyskusji na ten sam temat, przeprowadzonej pod koniec roku zeszłego na łamach miesięcznika „Ateneum“, ze strony X. B. Znalazły się tam różne przycinki i epitety, że wspomnę użyty kilkakrotnie ironicznie przymiotnik „galicyjski“, którego dzisiaj żaden Polak szanujący się w stosunku do innych Polaków nie używa. Jeżeli nie umiemy prowadzić dysput bez tego rodzaju niemiłych zgrzytów, to lepiej dać im pokój.

Dotknęliśmy w ostatnich zdaniach sprawy, którą wypada także poruszyć, gdy mowa o wzajemnej miłości i łączności między nami. Do nawiązania i podtrzymania ściślejszych i trwałych między nami stosunków potrzeba wzajemnej grzeczności. Grzeczność jest jakby wstępem do nawiązywania między ludźmi trwalszych znajomości i przyjaźni. Prawda, że ta grzeczność czasami, zwłaszcza w stosunkach między świeckimi, bywa więcej udaną i powierzchowną, ale trzeba przyznać, że ona tam istnieje i że się na nią kładzie wielką wagę. Wiadomo, że nieodwzajemnienie ukłonu, niepodziękowanie za wyświadczoną grzeczność, choćby drobną, bywa czasami wśród świeckich wystarczającym powodem do żądania satysfakcji na drodze pojedynku.

Czy grzeczność zawsze między nami istnieje? Czy zdajemy sobie sprawę z jej koniecznej potrzeby?

Czasami zdaje się nam, że kapłaństwo zwalnia nas od form towarzyskich, nietylko wobec parafjan, ale i wobec współbraci kapłanów. Proboszcz wobec wikarego, wikary wobec proboszcza, księża mieszkający obok siebie, nawet zasiadający razem do stołu, niezawsze pamiętają o formach grzeczności, o pozdrawianiu się, o odwzajemnianiu za ukłon na powitanie, na pożegnanie. Dobrze jest cenić w sobie wysoko godność kapłańską, ale trzeba pamiętać, że przy równej godności kapłańskiej, ma zawsze swoje prawa i wiek i urząd, a także prace i zasługi konfratra. Zresztą i równi wobec równych obowiązani są do grzeczności, do zachowania form towarzyskich. Nie kosztuje to nikogo wiele, a trzeba przyznać, że umila nam życie i zbliża ludzi do ludzi.

Co nas powinno jednoczyć?

Nie da się zaprzeczyć, że zachowanie łączności, miłości i zgody wśród kapłanów wymaga bądź co bądź pewnych ofiar, jak wogóle miłość bliźniego. Wszystkie te ofiary jednak maleją i stają się łatwemi, jeżeli zastanowimy się nad konieczną potrzebą jedności wśród nas i niezmiernemi jej korzyściami.

Przedewszystkiem winno nas jednoczyć wspólne umiłowanie sprawy Bożej, Chrystusa, sprawy Kościoła, religji, zbawienia dusz. Wspomnijmy sobie na pierw-

Islam.

(Dokończenie).

Te gwałty rozjątrzały ujarzmionych, a kiedy powstania przeciw przewadze muzułmanów były niemożliwe, odważył się Pers, Fyruz — nie mogący dłużej znosić hańby swego ludu — na zamach skrytobójczy i zasztyletował kalifa Omara w chwili, gdy ten, jak zwykle, przewodniczyć chciał modłom w meczecie. Panowanie jednak islamu rozszerzało się w następnym okresie na coraz dalsze kraje. Na czele tej, wyrosłej do wszechświatowej potęgi, religji stał kalif, który początkowo występował jako zastępca proroka i sprawował urząd sędziego, zawiadywał skarbem i organizował wyprawy wojenne. Na Persję, Mezopotamję, Syrję, Egipt, zachodnią Afrykę i Hiszpanję rozlewał się islam, bezwzględnie niszcząc wszystko, co mu stanęło w drodze. We wszystkich zdobytych krajach osiadali Arabowie, za nimi ciągnęli Persowie do Indyj, Egipcjanie do Maurytanji, Syryjczycy i Berberowie do Hiszpanji, a ponieważ koran zezwalał na łączenie się z dowolną ilością zdobytych na wojnie niewolnic, utworzyła się w krótkim czasie kompletna mieszanina rozdzielonych zresztą dalekiemi przestrzeniami narodowości.

Coby się było stało z islamem bez tych zwycięstw, nie da się obecnie powiedzieć, kiedy ewolucja poszła właśnie w innym kierunku. To jedno jednak jest pewne, że miecz więcej przyczynił się do rozszerzenia i ugruntowania muzułmańskiej religji, aniżeli wartość jej wewnętrzna. Religja miłości mniej była pociągająca dla wojowniczych i dzikich plemion arabskich. Pojął to Mahomet bardzo dobrze i ze stanowiska politycznego podziwiać trzeba ten jego fortel, że umiał wojnę wprzęgnąć w służbę religji. Dzikim i żądnym zdobyczy plemionom arabskim stała się religja upragnionym pozorem dla ich rozbójniczych eskapad. Mahomet usankcjonował ich namiętność do wojny i żyłkę łupieską. Takim plemionom nie można było głosić pokoju i miłości; ich prorok musiał być równocześnie wojownikiem, jeżeli wogóle miał zyskać posłuch.

szych chrześcijan, jaka była między nimi łączność, jak poganie nie mogli się napatrzyć miłości, jaka wśród nich panowała i powtarzali z podziwem: „Patrzcie, jak oni się miłują!“ Cóż ich jednoczyło? Miłość Chrystusa. Wśród największych prześladowań i męczarni powtarzali: *„Miłość Chrystusa przyciska nas“* (2 Kor. 5, 14). *„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?“* (Rzym. 8, 35). „Tibi Christe! Pro Christo!

Czyż ten sam Chrystus nie jest i dzisiaj naszym Wodzem, naszym Królem, naszym Zbawcą i Bogiem, koło którego winniśmy się jednoczyć i dla którego winniśmy wyrzekać się drobnych różnic, jakie nas dzielą, drobnych wygód i zysków, jakie trzeba składać na ołtarzu jedności i zgody między nami?

Do jedności powinien nas zachęcać, a nawet zniewalać, n a s z   w ł a s n y   i n t e r e s, z a r ó w n o   m o r a l n y,   j a k   i   m a t e r j a l n y. Cóż to za pociecha dla serca kapłańskiego pomyśleć sobie, że codziennie o mnie przy ołtarzu i w modlitwach kapłańskich setki tysięcy kapłanów pamięta!

A w smutku, w rozterce duchowej, nieszczęściu, biedzie materjalnej, któż lepiej może zrozumieć kapłana, kto go łatwiej potrafi pocieszyć i poratować niż jego życzliwy sąsiad i konfrater?

Do jedności wzywa nas kapłanów polskich g r o z a   p o ł o ż e n i a,   n i e b e z p i e c z e ń s t w a   g r o ż ą c e   n a m   i   K o ś c i o ł o w i   w   z m a r t w y c h w s t a ł e j   P o l s c e. Nie potrzeba się nad niemi rozwodzić, czujemy je wszyscy i znamy dobrze: zatruwają one nam radość ze zmartwychwstania ojczyzny. Jeżeli będziemy złączeni wszyscy węzłem jedności, zgody, solidarności nietylko świeccy księża, ale i zakonni, przeciwnicy będą się z nami liczyć i niewiele nam zrobią, nawet gdyby, czego nie daj Boże, wybuchło w Polsce prześladowanie wiary katolickiej, podobne do tego, które się sroży w Meksyku i Rosji bolszewickiej. Mogą nas zwalczać, mogą nas nawet i zabijać, ale Kościoła nie zwyciężą i wiarę raczej jeszcze więcej rozbudzą! Niebezpieczeństwo wielkie łączy ludzi nawet sobie obcych i wrogich do wspólnej obrony i walki!

Złączyć nas powinno ż y c z e n i e   P a n a   J e z u s a. J e g o   m o d l i t w a w Wieczerniku tak gorąca i rzewna do Ojca Niebieskiego: *„Ojcze, zachowaj ich, aby byli jedno, jako Ja i Ty jedno jesteśmy!“* (Jan 17, 11). *Ut sint unum!*

Gdzież tej jedności nabyć? Jak ją podtrzymać i zachować?

Seminarjum duchowne zgodnie ze swoją szczytną nazwą powinno być p o s i e w e m   z i a r n a   j e d n o ś c i w sercach przyszłych kapłanów, powinno być wzorem jedności. Kleryk, okazujący usposobienie przeciwne jedności i zgodzie wzajemnej, odludek, sobek albo intrygant, nie powinien być cierpiany w seminarjum, bo to nie jest materjał na dobrego kapłana. Niedość tę jedność wszczepić w seminarjum, t r z e b a   j ą   p ó ź n i e j   w   k a p ł a n a c h   p i e l ę g n o w a ć, na rekolekcjach, konferencjach dekanalnych i wszelkiego rodzaju ważniejszych zebraniach przez stosowne przemowy. Potrzeba jedności powinna być wybierana na temat konferencyj dekanalnych, synodalnych, zjazdów eucharystycznych, duszpasterskich, katechetycznych, a nawet egzaminów konkursowych i t. p.

Wtedy każdy kapłan zapewne lepiejby odczuł i zrozumiał potrzebę i ważność jedności i starał się o jej utrzymanie.

Wreszcie źródłem, ogniskiem i najlepszym łącznikiem między nami jest P a n   J e z u s   w   N a j ś w i ę t s z y m   S a k r a m e n c i e   O ł t a r z a,   s z c z e g ó l n i e j s z a   J e g o   c z e ś ć   i   m i ł o ś ć, do której tak praktycznie wprowadza nas Stowarzyszenie Kapłańskie Adoracji Najśw. Sakramentu, u nas niestety słabo się rozwijające. Kapłan, spędzający bodaj raz na tydzień u stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie na serdecznej z Nim rozmowie, z pewnością w Nim i przez Niego ukocha kapłaństwo nietylko w sobie, ale także we wszystkich współbraciach, będzie umiał je wysoko cenić, a to jest pierwszy i najważniejszy krok do zbliżenia się wzajemne wszystkich kapłanów katolickich. Miłość gorąca eucharystycznego naszego

---

Beduin nie widział w początkach swego nawrócenia tych przymiotów w charakterze proroka, które temu przyświecały jako ideał. Głoszona przez Mahometa nauka, mimo oparcia na pogańskich poglądach, stała pod wielu względami w jaskrawem przeciwieństwie do pojęć arabskich o cnocie i występku. Mahomet obwieszczał im: „Odpłacajcie za zło czemś, co jest lepsze“ (sura XXIII). Tego rodzaju wyobrażenia były miłującym wolność plemionom beduińskim zupełnie obce. Dla Beduinów cnotą był rabunek, mord i nie wzdrygające się przed niczem męstwo. Aż tu przyszedł Mahomet, obniżył te plemienne przymioty do poziomu występku i głosił im moralność niewolników w miejsce moralności panów. Przywykli wszakże do tego wkońcu beduini, a ostatecznie dał im Mahomet wbrew swej własnej nauce sposobność wyładowania ich dzikich skłonności w rozlicznych wyprawach zbójeckich. Religją miłości nie stał się nigdy islam, mimo wielu mówiących o miłości miejsc koranu. Tak np. przejął Mahomet do swego prawodawstwa barbarzyński zwyczaj krwawej zemsty (jak go zastał u Arabów), jakkolwiek w nieco złagodzonej formie.

Nienawiść do wyznawców innych religij pozostała na zawsze żywym elementem islamu. To wrogie usposobienie podsycało się jeszcze nieustannie czytaniem koranu, pełnego gróźb i złorzeczeń pod adresem niewiernych. Według niego rozpada się cała ludzkość na dwie połowy, na wiernych i niewiernych; ostatni są przeznaczeni do nawracania ich przez tamtych z bronią w ręku, albo na wytępienie. Może Mahomet i pierwsi kalifowie głosili łagodniejsze zasady co do postępowania z posiadaczami Pisma św., t. j. żydami i chrześcijanami, w praktyce atoli były one rzadko w czyn wprowadzane. W czasach żarliwości religijnej uchodziły stosunki z chrześcijanami w oczach muzułmanów za coś hańbiącego. Przekonał się o tem m. in. król Mahomet Ben Izmael z Grenady, zabity w 1333 r. przez Maurów afrykańskich za to, że jadł z chrześcijanami i nosił szatę, ofiarowaną mu przez króla Kastylji. Ale mimo to nie brak i w dziejach rozwoju islamu stron szlachetniejszych i zadzi-

Wodza i Zbawcy ułatwi nam i umożliwi wzajemną między nami miłość i uczyni nas zdolnymi do poniesienia nietylko drobnych, ale i największych ofiar dla wspólnej naszej, a raczej Bożej sprawy.

O, gdybyśmy wszyscy byli jedno!!

X. Mateusz Jeż.

Nauka X. Honnefa o bogactwie i ubóstwie

na niedzielę 8-ą po Świątkach [1]).

Perykopa: Łuk. 16, 19–31.

Ewangelja niedzieli dzisiejszej kończy się dobitnem upomnieniem Boskiego Zbawiciela: „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych". On wiedział aż nadto dobrze, iż bogactwo, nabyte często niesprawiedliwie, czyni równie często swego właściciela chciwym samolubem, że więc kryje w sobie wiele niebezpieczeństw dla zbawienia duszy ludzkiej. Cóż zatem człowiek może uczynić lepszego i mądrzejszego, jak kiedy używa bogactwa także na to, żeby innym, cierpiącym nędzę, pomagać i przez to pozyskać sobie przyjaciół, którzy nam przyjdą z pomocą w godzinie ostatecznych porachunków z naszego życia? To upomnienie Swoje podkreśla jeszcze Pan Jezus przestrogą bardzo poważną: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie". Te słowa zwracały się najpierw przeciw faryzeuszom, których serca opanowało skąpstwo i chciwość, a którzy pomimo tego uważali się za sprawiedliwych i cnotliwych, a nawet ośmielali się okrywać te swoje występki płaszczykiem pobożności. Wiedział Zbawiciel, że trzeba było koniecznie błąd ten z wielką siłą napiętnować. Dlatego opowiada przypowieść o bogatym marnotrawcy i o ubogim Łazarzu. Jest to przypowieść pełna życia i siły dramatycznej, stawiająca nam przed oczyma sprawę ważną dla wszystkich czasów: bogactwo i ubóstwo w świetle religji. Jak wszystkie przypowieści Boskiego Mistrza, tak i ta nie ma tylko znaczenia dla pewnej chwili dziejowej, ale dla wszystkich wieków wyświetla ona to zagadnienie, które i dzisiaj tak bardzo obchodzi całą społeczność ludzką. Tu raz na zawsze postawił Boski Nauczyciel niewzruszone kamienie graniczne pomiędzy prawem a nieprawością w używaniu dóbr ziemskich. Zaprawdę, my wszyscy możemy, drodzy słuchacze katolicy, dużo wziąć ze sobą dla życia naszego z tej nauki Pańskiej o bogactwie i ubóstwie w oświetleniu Ewangelji.

„Człowiek pewien był bogaty, a ubierał się w purpurę i bisior i codzień ucztował wesoło i wystawnie. Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u bramy jego, ranami pokryty i pragnął nasycić się okruszynami, co spadały ze stołu bogacza, lecz mu nikt nie dawał: — natomiast nawet psy przychodziły i chciwie lizały rany jego" [1]). A więc to człowiek bogaty, który który myśli tylko o sobie, o używaniu życia i rozkoszy cielesnych, którego „Bogiem jest brzuch". On opływa we wszystko i nie odmawia sobie żadnego życzenia, — przyjemności zbytkownego stołu są codziennie na jego rozkazy. Niejedno zbiera się z tego stołu, co mogłoby nasycić ludzi ubogich, ale bogacz o tem nie myśli: leży tam wprawdzie przed schodami, prowadzącemi do jego pałacu, biedny żebrak bezdomny, który głód cierpi i okryty jest bolesnemi ranami, ale bogacz i cały dom jego nie mają dla niego nawet litościwego spojrzenia.

Przykry to obraz, czyni on nas wrażenie przejmujące! Drodzy słuchacze moi! Czytamy wyraźnie między wierszami, jak Zbawiciel osądza

[1]) W nrze 23 G. K. z r. b. poleciliśmy Kazania X. dra Honnefa p. n. „Die Botschaft des Wortes Gottes". Tu podajemy przekład jednego z tych kazań (z małemi zmianami i skróceniami).

[1]) Słowa Ewangelji podajemy w przekładzie X. Szczepańskiego.

---

wiające są postępy, czynione przez niego nietyle przemocą i siłą, ile łagodnemi środkami przykładu, stosowanemi we wnętrzu Afryki jeszcze obecnie.

Godnym pamięci przykładem moralnej mocy, kryjącej się w islamie (pomimo wyliczonych okrucieństw) i uszlachetnienia, do jakiego stają się pod jego wpływem zdolne dzikie hordy, — stanowi osadnictwo muzułmanów w kraju Mandingo, na północ od Sierra Leone [1]). Przybyli tam w nieznacznej liczbie około 200 głów, założyli naprzód szkoły, w których uczono języka i religji arabskiej, a potem wprowadzili prawo koranu. Wielkie też rozszerzenie się islamu w zachodnich stronach Chin spowodowała częściowo immigracja i osadnictwo, częściowo zaś dobrowolne nawrócenia [2]).

W równie dodatniem świetle przedstawia się islam przy rozważaniu skutków, jakie on wywierał, zalecając gościnność i udzielanie jałmużny. Dobroczynność w najszerszym sensie i hojne wspieranie potrzebujących są według koranu jednym z najistotniejszych obowiązków wiernych. Najwystępniejsi ludzie, najsrożsi tyrani ściśle przestrzegali tych przepisów islamu. Rozdawanie jałmużny jest jednak dla muzułmanina prawem, nie mającem nic wspólnego z miłością bliźniego: on daje ubogim tak, jakby płacił przepisaną daninę, myśląc przytem raczej o sobie i o procentach, jakie mu taka lokata przyniesie.

Tłum. z niem. *Czesław Lechicki.*

[1]) W Hiszpanji południowej, w okresie panowania tam Maurów. (Przyp. tłum.)

[2]) Wyczerpujący obraz ekspansji islamu na Wschodzie i Zachodzie, od utworzenia kalifatu (633), poprzez podboje Omara w państwie bizantyńskiem i Persji, nowe dynastje Omajadów (dawnych Korajszytów), którzy przenieśli stolicę do Damaszku i Abbasydów (potomków proroka), ze stolicą w Bagdadzie (ostatni z Omajadów założył kalifat kordubiański w Hiszpanji), — nakreślił prof. A. Müller (l. c.), doprowadzając rzecz do poddania się Grenady 1492 r. wojsku Ferdynanda Katolickiego i Izabelli Kastylijskiej. Sporo miejsca poświęca też autor Mahometowi i jego nauce (tom I, str. 44—207).

tych ludzi obydwóch. Ubogi znosi swój los z godnością i cierpliwie, on nie skarży się i nie szemrze. Cała jego postać jest wprawdzie obrazem nędzy, ale to, co jest w jego wnętrzu, w jego duszy, stawia tego ubogiego wysoko ponad człowieka, który w tamtym mieszka pałacu. Ten zaś bogacz, samolubstwo wcielone, nie zasługuje na żadne poważanie, bo jego serce jest zimne i twarde, zamknięte dla wszelkiej dobroci i miłości bliźniego: — on wszystko, czem go obdarzyła Opatrzność, obraca tylko na to, żeby zaspokajać swą żądzę zmysłową.

Lecz oto dla obu przychodzi koniec. Dla ubogiego jest śmierć wybawicielką, on przyjmuje ją z radością z ręki Bożej: — bogacz zaś przeklina godzinę, która go odrywa od jego skarbów i rozkoszy, on leży na swojem łożu śmiertelnem pełen rozpaczy, on chce żyć jeszcze dalej i używać, ale jego zmysły są wyniszczone ciągłemi uciechami: choć on wije się w boleści i jęczy, musi przyjąć koniec i pozostawić swe majątki śmiejącym się dziedzicom. Ale teraz wielki następuje zwrot: „Zdarzyło się tedy, iż żebrak umarł i aniołowie ponieśli go na łono Abrahama: umarł też bogacz i pochowano go w piekle". Każdy z nich sam swój los ukuł. Ubogi otrzymał teraz nagrodę za swoją cierpliwość, za to, że cicho i pokornie znosił swą dolę, za ufność w Bogu, która go nigdy nie opuściła we wszystkich jego udręczeniach. Bóg jest władcą sprawiedliwym i sprawia, że wszystko się wyrównywa. I bogatemu nie wolno się skarżyć, on siał wiatr, a teraz zbiera burzę, życie jego było tylko używaniem przyjemności ziemskich bez względu na prawo Boże, twardością swego serca, chciwością swoją i bezwzględnem sobkostwem dawał on ciężkie zgorszenie całej gminie, do jego złota przylgnęły łzy wdów i sierót, — nawet swoich nie wynagradzał on sprawiedliwie i sycił się kosztem innych. Czyż może się skarżyć, że teraz wtrącają go do piekła? „Co ty siejesz, to będziesz zbierał:" — „Pan odpłaci każdemu według jego uczynków".

A więc bogaty rozpustnik jest w piekle, a Łazarz ubogi w niebie! Ale czyż Pan chce tak samo każdego innego bogacza potępić a każdego ubogiego uczynić szczęśliwym na wieki? — Tak nie jest, drodzy słuchacze! Myśleli wprawdzie niektórzy (K. Kautsky), że mogą z tej przypowieści Zbawiciela ukuć broń na korzyść poglądów socjalistycznych i twierdzili, że Chrystus tu naucza, iż być bogatym i używać majątku — jest zbrodnią! Fałsz to zupełny! Nie na wszystkich bogaczy jest tu wyrok wydany, tylko na tego bogacza. Ale tu narzuca się nam pytanie niezmiernie ważne, jak potrzeba używać dóbr ziemskich, żeby to podobało się Bogu?

Drodzy chrześcijanie! Ewangelja daje nam co do tego wskazówki bardzo cenne. Jesteśmy tylko włodarzami naszych dóbr, które otrzymaliśmy od Boga jako lenno i wszyscy musimy kiedyś zdać sprawę i dokładnie wyliczyć się z każdego grosza. A jakże mamy rozporządzać swem mieniem? Kto posiada jakiś majątek, obowiązany jest do sprawiedliwości i miłości względem podwładnych i robotników, do sprawiedliwego ich wynagradzania, co więcej, ma ścisły obowiązek wspierania, o ile może, bliźnich potrzebujących pomocy. Kto zaś powoduje się skąpstwem i niecnem samolubstwem, ten źle i grzesznie używa swego majątku. Niestety mówi nam doświadczenie, że bogactwo podobne jest do tyrana, który aż nadto lubi zakuwać poddanych swoich w złote kajdany, czyni ich niewolnikami pieniądza i przez to nieczułymi i ślepymi wobec potrzeb innych ludzi i wobec ich własnego obowiązku. To jest owo strasznie wielkie niebezpieczeństwo, które kryje w sobie bogactwo, a jakże wielu ono prowadzi do zguby! O takich powiedział Pan Jezus: „Biada wam bogaczom, albowiem odebraliście pociechę waszą!" (Łuk. 6, 24). „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego!" (Mat. 19, 29).

Drodzy słuchacze moi! Nie tego bogacza piętnuje Zbawiciel, który pełen wdzięczności za dobroć Bożą w samym sobie odzwierciedla obraz dobroci Ojca niebieskiego, dobroci darzącej, pocieszającej, leczącej, — ale piętnuje owego, któremu bogactwo wyszło na zgubę, bo uczyniło go skąpym, twardym i niemiłosiernym, bo ten sprzedał mu swoją duszę. Takie bogactwo wtrąca rzeczywiście sługi swoje w ogień piekielny, na niem ciąży przekleństwo.

„Pochowano go w piekle". To spamiętajmy sobie dobrze wszyscy, drodzy chrześcijanie, a zwłaszcza ci, których dobrotliwa Opatrzność obdarzyła dobrami ziemskiemi. Ktoby w czasie dzisiejszym, w którym tak wielu cierpi nędzę, w którym tak wielu zacnych rodzin wskutek wojny i obniżenia się wartości pieniądza popadło w ciężką a niezasłużoną niedolę — ktoby w tym czasie marnował to, co mu zbywa po zaspokojeniu własnych potrzeb koniecznych, na huczne zabawy i biesiady, zamiast przyczyniać się hojnie swoim majątkiem do złagodzenia cierpień bliźnich, ten grzeszyłby ciężko i jako chrześcijanin i jako syn matki ojczyzny. Niema miejsca w chrześcijaństwie dla bogatych marnotrawców, oni dają zgorszenie ludowi i torują drogę komunizmowi, niezadowoleniu i przewrotom społecznym. Obowiązek udzielenia pomocy i ofiarności jest tem większy, im większy ktoś posiada majątek. Nie można dość usilnie przypominać dzisiaj tego obowiązku wszystkim ludziom zamożnym. Jeżeli chrześcijaństwo nie zwycięży ze swojemi zasadami miłości i sprawiedliwości społecznej i hojnego wspierania ubogich, przyjdą nowe fale komunizmu i wtrącą nas wszystkich w ziemskie piekło bolszewików rosyjskich. Wszystkich nas więc przestrzega straszny koniec bogatego marnotrawcy!

Jeszcze raz mówi o nim Zbawiciel w Ewangelji. On znalazł się w ogniu piekielnym i cierpi straszne męki, A oto widzi zdaleka ubogiego Łazarza, jaki ten jest szczęśliwy na łonie Abrahama w przybytku niebieskim i błaga, żeby Łazarz wodą zwilżył jego język. Ale ta prośba nie może być wysłuchana, — on znał w życiu same tylko rozkosze, a ubogiemu żadnej nie chciał dać pomocy. Sędzia sprawiedliwy uczynił wyrównanie i nic tu nie da się zmienić. Przepaść głęboka przedziela niebo od piekła, — niema ponad nią żadnego mostu, — „gdzie drzewo upadnie, tam leży".

Nic więc tu nie pomoże owa próżna gadanina, którą dziś słyszy się nieraz, że niema żadnego piekła, ani żadnego nieba! Drodzy chrześcijanie, wy to czujecie sami: to, co Pan mówi nam w tej przypowieści, to odpowiada najgłębszym uczuciom natury ludzkiej i wołaniu duszy naszej o sprawiedliwą zapłatę. Ona przyjść musi w życiu przyszłem, bo w życiu ziemskiem często nie jest możliwa. Bogactwo niesprawiedliwe i nie znające litości ma siłę za sobą, a ubóstwo znoszone cierpliwie jest bezwładne. Wielka zmiana nastąpi na drugim świecie, na zawsze, i na wieki. Tam ubogi zbogacił się wszelkiemi dobrami nadziemskiemi, a bogacz stał się takim nędzarzem, że musi żebrać o odrobinę wody, którąby mu zwilżyła trochę usta spalone pragnieniem, a i tej nie dostaje. I wszelkie pieniądze ziemi, nagromadzone przez chciwość i skąpstwo, nie wystarczają na zbudowanie wąskiej kładki, po której ulga jakaś i pociecha mogłaby się przedostać do wygnanych i odrzuconych na wieki. Jeszcze raz powtarzam, drodzy chrześcijanie: przestroga to dla nas wszystkich!

Ostatni raz jeszcze odzywa się głos marnotrawcy, zanim zamilknie na zawsze: on prosi, żeby Łazarz poszedł do domu jego ojca i przestrzegł jego pięciu braci, aby i oni nie dostali się w tę otchłań. Gdyby ktoś zmarły zmartwychwstał, uwierzyliby mu i czyniliby pokutę! Ale Pan każe odpowiedzieć na to Abrahamowi: „Jeżeli Mojżesza i proroków nie słuchają, to nie uwierzą nawet, gdyby kto ze zmarłych powstał“.

Tu słowa przypowieści najsilniejsze czynią wrażenie. Straszna potęga grzesznego używania życia spętała wspólników bogatego marnotrawcy i już ich nie wypuści, — czart trzyma ofiary swe w swoich szponach, oni nie słuchają już żadnego prawa, żadnego nauczyciela. Choćby zmarły powstał z grobu, choćby aniołowie przyszli i prawili im kazanie, oni nie wyrzekliby się swej rozpusty, oni nie znajdą już drogi powrotnej do wiary i pokuty, zbyt wielka jest odległość między biesiadami grzechu a Bożym trybunałem pokuty.

I my przeżywamy dzisiaj, drodzy słuchacze, okres wielkiego rozdziału duchów. Z jednej strony widzimy coraz ściślejsze łączenia się z Kościołem i przejmowania się prawdami wiary, — ale z drugiej najgorszego rodzaju służbę mamonie. Nigdy nie wydawano sum tak ogromnych na wszelkie możliwe używanie rozkoszy ziemskich. Zbytek marnotrawny panoszy się w coraz szerszych kołach, ale ten zbytek nie czyni ludzi zadowolonymi i szczęśliwymi, on raczej podniecą coraz bardziej ich pożądania. Ale też dlatego powiększa się coraz bardziej liczba cudzołożników i samobójców! Czyż myślicie, drodzy bracia i siostry, że gdyby dzisiaj zmarli powstali i mówili o piekle i o niebie, czy rozpustnicy w rodzaju owego bogacza nie przyjęliby ich ze śmiechem i szyderstwem? Niech sobie mówią kaznodzieje o poprawie życia i o pokucie, o ubiorach skromnych, o wstrzemięźliwości, o czystości i umiarkowaniu, — jak kiedyś nie słuchali bogaci marnotrawcy Mojżesza i proroków, tak ich naśladowcy dzisiejsi nie słuchają Słowa Bożego w kazaniach niedzielnych i misyjnych. To jest owo prawdziwe przekleństwo, które cięży na bogactwie źle używanem, że ono czyni sługi swoje nietylko nieczułymi na innych ludzi nędze i cierpienie, ale także oddala ich od religji, zatwardza ich na głos sumienia i łaski, sprawia, że umierają dla prawdziwego chrześcijaństwa. Aniby nie uwierzyli, nie nawróciliby z błędnej swej drogi, chociażby zmarli powstali i ich upominali! — Straszne to zaślepienie!

Zaiste, przypowieść o bogaczu i Łazarzu jest jakby strzałem, trafiającym do celu — ona zawiera w sobie niezmiernie wiele bolesnej prawdy życiowej. Drodzy chrześcijanie! Naszą jest rzeczą, wyciągnąć z niej naukę, którą Zbawiciel dla naszego dobra podał w tym obrazie, tak silnie przemawiającym do naszej duszy. „Zdaj liczbę z włodawstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć!“ Zarządzaj swoim majątkiem tak, jak chce Bóg: — ty jesteś, pamiętaj o tem, ustanowiony przez Pana tylko na pewien czas włodarzem i przyjdzie godzina, kiedy i ty ułyszysz wezwanie: „Zdaj liczbę, jak zarządzałeś dobrami ziemskiemi, które ci Bóg powierzył, jak ich używałeś dla swego szczęścia ziemskiego i wiecznego i dla dobra twoich bliźnich ubogich!“ Jakby to było, mój drogi, czy twoje rachunki byłyby w porządku, gdybyś w tej godzinie miał je przedłożyć? — Jeżeli nie, to nie zwlekaj ani chwili, żeby je wyrównać, bo nie od ciebie zależy dzisiaj i jutro! — Amen.

Przełożył *X. N.*

Czego nas uczy śmierć o życiu ziemskiem

i o naszej nieśmiertelności.

(Ciąg dalszy).

Bardzo dziwne i nie dające się wyjaśnić bywają nastroje duchowe osób, którym już śmierć zagląda w oczy, bo toną w głębinach morza lub spadają ze znacznej wysokości. I tak opowiada o sobie jeden uratowany z topieli, że „nie czuł wtedy żadnej trwogi, ale przeciwnie nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek miał sny przyjemniejsze jak w owych kilku minutach, spędzonych pod wodą“.[1]). Kiedy admirał angielski Beauford wpadł raz do morza i już tonął, zaczął się dusić i stracił wskutek tego wszelką władzę w swych muskułach i zmysłach, ale dusza jego zachowała zupełną samowiedzę, a co więcej, całe życie jego przedstawiło mu się jak najwyraźniej, jakby w jednym obrazie, w którym mnóstwo wydarzeń, nawet małego znaczenia przesunęło mu się przed oczyma duszy, jakby spełniało się w tej chwili albo należały do najbliższej przeszłości. Myśli jego przelatywały z niepojętą szybkością i w dwóch minutach przesunęły się przed nim, jakby w panoramie, wypadki dawno zapomniane, przyczem zdawał sobie sprawę, czy to, co niegdyś zrobił, było zgodne czy niezgodne z prawem moralnem i jakie były przyczyny i skutki jego postępowania[2]).

---

[1]) „Lebensgut“. Rheinland-Ausgabe. I Teil. Frankfurt a. M. 1924, 15.

[2]) Schneider. „Das andere Leben“. Wyd. 2. Paderborn. 1890, str. 209.

Lotnik Hamilton, który w r. 1910 spadł koło Paterson w New-Jersey z wysokości 4.000—5.000 stóp. ale dzięki okolicznościom nadzwyczajnym, a dla niego pomyślnym uratował życie, tak opowiedział później o uczuciach, doznanych w chwilach swego upadku: „Całe moje życie. wszystko, co czyniłem, myślałem i czego się spodziewałem, przesunęło się jeszcze raz przez mój mózg z szybkością błyskawicy... Nie wiem. przez ile sekund spadałem, może ich upłynęło 15, może 20, może więcej, — mnie wydawało się to wiecznością“ [1]).

Ludzie, którzy spadli z wysokiej góry, zapewniają, że nie czuli żadnego bólu, gdy ciała ich rozbijały się na skałach. że liczyli uderzenia, ale ich nie odczuwali. że myśleli z najgwałtowniejszą szybkością o przeszłości i o przyszłości, że słyszeli jakieś miłe dźwięki i doznawali wrażenia bardzo rozkosznego, nie dającego się opisać“ [2])

Podobnie brzmią świadectwa wielu innych, którym nie mamy żadnego powodu nie wierzyć, np. żołnierzom różnych narodowości, którzy w czasie ostatniej wielkiej wojny odnieśli ciężkie rany i wtedy przypomniało im się w jednej chwili całe ich ubiegłe życie. Takich faktów nie zdołają wytłumaczyć ci badacze, którzy mniemają, że dusza nasza nie ma własnego bytu. lecz jest jakąś „wydzieliną“ materji organicznej. W takich chwilach przestaje już czas nasz istnieć dla duszy, która w kilku sekundach przebiega myślą kilkanaście lub kilkadziesiąt lat swego życia, począwszy od najwcześniejszej młodości. Niejedna z nich zapewne chwilom tym zawdzięcza swoje ocalenie, gdy przypomną się jej wszystkie jej upadki a zarazem łaski, doznane tylekrotnie od miłosiernego Stwórcy. Wtedy też śmierć przestaje dla niej być straszną.

Całkiem innego rodzaju uczucia, okropnie wstrząsające, muszą brać górę w sercach grzeszników zatwardziałych i nie chcących pokutować. Straszną była np. śmierć królowej Elżbiety angielskiej (której konanie odtworzył po mistrzowsku w jednem ze sławnych swoich malowideł Delaroche): ostatnie dni swego życia, w którem tyle popełniła zbrodni, tylu katolików nie chcących wyrzec się wiary, kazała pozabijać i wszelkie prawa Boże podeptała zuchwale, — te dni ostatnie spędziła skulona na poduszce, nie mówiąc nic. nie przyjmując ani pokarmu, ani napoju, ani lekarstw, trzymając palec w ustach, dopóki „w wielkiej trwodze duszy“ nie wydała ostatniego tchnienia [3]). Straszna była także śmierć bluźniercy i zaciętego wroga Kościoła — Voltaire'a [4]) i tylu innych, którzy do końca trwali w swym uporze przeciwko prawdzie. Inni umierają nagle i nikt nie może odgadnąć, co działo się wtedy w ich duszach. Możemy się tylko domyślać, że musiały ich dręczyć i trwogą przejmować wyrzuty sumienia. O jednym wiemy z ust całkiem wiarogodnych. że gdy go paliła gorączka, spytał się matki. czy „jest już w piekle?“ — Ale o wielu wolno nam wierzyć, że łaska Boża uratowała ich w ostatniej jeszcze chwili, gdy szczera w ich sercu zbudziła się skrucha: — o nikim zaś nie mamy prawa twierdzić, że z pewnością jest potępiony.

U wielu następuje zmiana bardzo korzystna w całem ich usposobieniu ku końcowi życia: człowiek szorstki, kłótliwy mięknie nadspodziewanie i staje się zgodliwym: — gwałtownik cierpliwym, poddającym się: — dziwak pozbywa się swoich szczególnych nawyczek i urojeń. Ale najcięższy cios zadaje śmierć samolubstwu, które tak często wywołuje burze w duszy ludzkiej. Wtedy krzywda, doznana, lub wyrządzona drugiemu, okazuje się w świetle prawdziwem i dusza wstrząśnięta do głębi gotowa jest przebaczyć i szukać pojednania. — ale są i tak zacięte, że i wtedy jeszcze odpychają dłoń im podaną.

Teraz dopiero człowiek widzi jasno, że wszystko na świecie, w czem sobie podobał, za czem gonił wszystkiemi siłami, jest „marnością nad marnościami“. Jakby zasłona mu spadła z oczu, widzi on to wszystko w świetle prawdziwem: — widzi swą małość i nicość i całą próżność swych ambitnych zabiegów. Czem jest życie, poznaje niejeden dopiero wtedy, gdy przyjdzie jego koniec i wtenczas gorzko żałuje, że swoje życie zmarnował i ogarnia go rozpacz i błaga obecnych, żeby go ratowali. Całkiem zaś inaczej zachowują się w owych chwilach charaktery wyrobione, mocne, szlachetne i całą ufność swoją pokładające w Bogu. Kiedy kardynał Newman czuł, że zbliża się koniec jego życia, wezwał obecnych do odejścia, mówiąc: „I can meet my end alone!“ („Mogę dojść sam do swego kresu!“). Św. Jan od Krzyża prosił Boga, żeby mu pozwolił umrzeć samotnie, bez żadnej ludzkiej pomocy i pociechy.

Kiedy św. Jan Vianney przyjmował Ostatnie Namaszczenie. powtórzył słowa, które nieraz przedtem słyszeli jego parafjanie: „Jakże dobry jest Bóg! — Kiedy nie możemy pójść do Niego. On przychodzi do nas!“ Potem rzekł słabym głosem: „Obchodzimy dzisiaj przeniesienie relikwij św. Szczepana. Święty ten widział, gdy jeszcze przebywał na ziemi, niebo otwarte“. Potem wzniósł oczy radością promieniejące ku niebu. A w dniu następnym. 4 sierpnia 1859, o 2 z rana. oddał całkiem spokojnie czystą swą duszę Bogu w chwili. gdy jego wikary odmówił właśnie z „Commendatio animae“ słowa: „Veniant illi obviam sancti Angeli Dei et perducant eum in civitatem caelestem Jerusalem!“ [1]).

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Echa z za Alp...

(Ciąg dalszy).

Tak przygotowana młodzież szkolna, przypuszczona nareszcie do niezrozumiałej dotychczas liturgji — z większą chęcią, z zainteresowaniem i zapałem garnąć się będzie na Mszę św. Zupełnie wtedy inaczej wysłucha krótkiej a trafnej

[1]) Zur Bunsen l. c. str. 81.

[2]) Nothnagel, „Das Sterben“. Ein Vortrag. Wien. Wien 1908.

[3]) Jak opowiada historyk angielski Robertson, cyt. przez Bunsena na str. 40.

[4]) „Pomyśl o szale Orestesa! — Tak umarł Voltaire“ powiedział jego lekarz (Chr. Pesch, „Gott“ etc. Düsseldorf 1926, str. 43).

[1]) Z wybornej książki X. Kirlina „Der moderne Seelsorger auf dem Pfaden des hl. Johannes Baptista Vianney“. Aus dem Englischen übersetzt von Dr. Paul Reinelt (Freiburg i Br. Herder 1929, str. 164).

homilji, wysnutej ze Mszy św., którą już odprawiała wspólnie z kapłanem, będzie posiadała już więcej wiadomości apercepcyjnych do „nauki“. Zdolniejsi odkryją jakieś trudności, słowem, rozpocznie się żyć i oddychać liturgją, interesować, czuć potrzebę czegoś, czego dawniej nie miała. Bo naprawdę słusznie słyszy się żale tylu pozyskanych dla liturgicznego słuchania Mszy św. i dla mszalika: „Dlaczego nam nie dano wcześniej tej książki do ręki? Dano nam tyle książek potrzebnych i niepotrzebnych, tyle wiadomości, tyle wykształcenia, o wszystkiem kazano nam wiedzieć, a to, co mogło być pokrzepieniem życia duszy naszej, to ukrywano po zakrystjach!“...

Byłem w czasie ostatnich wakacyj letnich w górskiej wsi tyrolskiej, dokąd przyjechał z Essen zastęp dziarskiej i żywej młodzieży gimnazjalnej (70) ze swym katechetą na czele. Tydzień cały z pieśnią na ustach i ciupagą w ręku wdzierały się miejskie zuchy na strome dolomity i odwieczne lodowce.

W niedzielę na Mszę św. przyszli wszyscy z mszalikami (i na te znalazło się miejsce w plecaku!...) i odprawiała się msza studencka, która dla nas duchownych była gaudium immensum, zbudowaniem dla szczerze katolickich Tyrolczyków, a niebywałą atrakcją, podziwem i... wyrzutem może sumienia dla protestanckich „frischlerów“ z Berlina i Hamburga!...

Introibo ad altare Dei...

Mieszany chór białych i męskich głosów studenckich z godnością, jednogłośnie i ze zrozumieniem odpowiada kapłanowi: Ad Deum, qui laetificat iuventutem meam...

Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei — recytują głośno wraz z kapłanem.

Oremus, Epistołę, Sekretę, Prefację, Communio i Postcommunio odczytał z drugiej kolumny mszalika jeden z gimnazjastów po niemiecku, podczas gdy reszta myślą szła za tekstem, jedni za łacińskim, inni za niemieckim.

Podczas kanonu odśpiewano dwie pieśni eucharystyczne także po niemiecku. Pater noster i Confiteor — to przygotowanie do wspólnej Komunji świętej: bo czyż tak odprawiona Msza św. nie jest zupełnem i najlepszem przygotowaniem do Komunji?

To była liturgicznie wysłuchana Msza św. Zrozumienie nauki i modlitw Kościoła, u c z e s t n i c z e n i e we Mszy św.!

Katolicka Francja i Belgja, katolickie Włochy, katolickie Niemcy — już modlą się z wielkim pożytkiem z mszalika. I Polska wkrótce otrzymać ma swój mszalik. Przyjmijmy go z radością i otwartemi ramionami jako przyjaciela dawno wyczekiwanego. Przygotujmy mu teren, wzięcie i rozchwytanie natychmiastowe! Dzieciom, młodzieży — nagrodą, upominkiem najlepszym na życie całe — w rodzinach katolickich niech będzie łacińsko-polski mszalik. W zakładach, internatach, kolegjach, szkołach uczniom uboższym w nagrodę za pilność, pobożność, dobre zachowanie się dajmy jedną nagrodę — a cenną: mszalik!

A tym ubogim — kto sprawi mszaliki dla nich za kosztowne? Proboszczowie, katecheci, których dewizą jest: „zelus domus Tuae comedit me“, własnym choćby sumptem niech wydrukują oddzielne foljały na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego. U wstępu do kościoła jakaś osoba w parafji: nauczyciel(ka) na wsi, członek Ligi Katolickiej w mieście, niech sprzedaje za minimalną cenę 5 do 10 groszy teksty Mszy św. przepisanej kalendarzem.

W dobrze zorganizowanej parafji — popieczętowane teksty Mszy św. rozdawać można przed mszą wiernym w kościele: a po ukończonem nabożeństwie odbierać u bram kościoła i przechować dla użytku na rok przyszły.

Liturgiczne przygotowanie wiernych w parafji da się uskutecznić przy dobrej chęci — o czem pisał X. Wojciechowski [1]).

Fatyga i kłopoty?... Kapłanie! dla ciebie będzie przedsmakiem szczęścia niebieskiego świadomość przyczynienia się tą fatygą do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Znam w alpejskiej, ubożuchnej parafji proboszcza jeszcze uboższego, ale kościółek chędogi i wymyty co tygodnia przez... samego księdza proboszcza staruszka (fin troppo! — prawda!), ale którego powaga przez to bynajmniej nie cierpi, lecz owszem jak ojciec jest czczony i kochany przez górali. W okolicy jansenizmem zatrutej, jego parafja jest kwitnącą oazą. Dla podniesienia życia liturgicznego i uświetnienia nabożeństw w dniu odpustowym, rok rocznie sprowsdza służbę do mszy uroczystej i chór kleryków, przebywających w okolicy na wakacjach. Wydatki ponoszą parafjanie dobrowolnie. Gdy porównać trzeba z tym przykładem parafje, w których kościółki zaniedbane, brudne, a parafjanie jeszcze bardziej zaniedbani..., wtedy niełatwo powstrzymać się od napisania gorzkich słów, cisnących się pod pióro...

Ideałem duszpasterza powinno być stworzenie nowego życia chrześcijańskiego w parafji — tego życia chrześcijan... Już od 3 lat buduje się tu organizację takiem właśnie życiem religijnem w jednej z dzielnic robotniczych miasta Turynu, gdzie gorliwość kapłanów (salezjanów) doprowadziła do takiego rozkwitu życia religijnego i liturgicznego, iż nawet na modlitwy wieczorne schodzą się po pracy dziennej rodziny całe, robotnice, robotnicy, młodzież. Po wspólnych modlitwach — wzorem X. Bosko — rektor kościoła wygłasza 3—5 minutowe t. zw. „słówka wieczorne“, na których oparto wychowanie i oświecenie religijne. Sobotnie „słówko wieczorne“ jest liturgiczne. W pięciu minutach podaje się rozkład nabożeństw dnia następnego oraz przygotowanie do liturgicznego wysłuchania Mszy św. niedzielnej, krótki wykład symbolów, szat i t. d. Prosto, przystępnie, ale z przekonaniem. I pomyśleć, że to dzielnica, która dziesięć lat temu była tak czerwoną, komunistyczną, że duchowny nie mógł się w tej dzielnicy pokazywać. Z nienawiści do księży — kościół swój parafjalny podpalili!...

Dzisiaj osławione niegdyś „Borgo S. Paolo“ pod względem religijnym jest pierwsze w całym Turynie. Dawniejsi komuniści — postrach Włoch północnych z 1918—1919 roku, są zrzeszeni w katolickiej organizacji „Ojcowie Rodzin“ w liczbie 1.189 — bardzo ruchliwej, „Matki Rodzin“ 2.370: z młodzieżą męską — w różnych towarzystwach — razem 7.326.

---

[1]) „Gaz. Kośc.“ z 15 maja 1927, str. 242.

Czy u nas w Polsce jest możliwe odrodzenie zupełne liturgji? — Tak! Ma więcej możliwości niż gdzieindziej. Spotkamy się z mniejszemi trudnościami niż inne narody.

Paradoks?? — Względny tylko!

Największe trudności wyszukujemy właśnie my księża.

(Dok. nast.) *X. Rezam.*

Rozwiązanie „Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich".

Ministerjum Spraw Wewnętrznych zadecydowało rozwiązanie tego szkodliwego stowarzyszenia w Warszawie i w całym kraju. Jednocześnie przesłało władzom sądowym wniosek, żeby zadekretowały zawieszenie organu stowarzyszenia: „Myśl Wolna".

Decyzję tę należało powziąć już przed kilku laty, bo „wolnomyśliciele" polscy szerzyli otwarcie ateizm i odrzucali wszelkie prawa moralne, o czem pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kościelnej" (ostatni raz w roku 1926 na str. 196). Zawiązało się to stowarzyszenie w roku 1922 i wydawało pisemko miesięczne p. n. „Myśl Wolna", redagowane przez niejakiego F. M. Ogrodowicza. Przewodniczącym był w r. 1926 (a może jest dotychczas, — bo oddawna nie mieliśmy w rękach tego pisma i nie czytaliśmy o działalności „wolnomyślicieli") „profesor" (gdzie, w której szkole?) dr. Zygmunt Radliński, wiceprzewodniczącą Estera Stróżecka, skarbnikiem Maurycy Fleiszer (zdaje się, że główny kontyngent propagatorów „Wolnej Myśli" stanowią żydzi. Z numeru 3 tego pisemka z r. 1926 można było powziąć dobre wyobrażenie o tendencji jego wydawców i zwolenników. Dowiedzieliśmy się tam, że „zjazd ogólno-krajowy Stow. W. P." nadał stowarzyszeniu temu „nowe oblicze, które dopiero teraz powiedziało sobie, czem jest naprawdę i co ma w społeczeństwie do zrobienia", bo dotąd przeszkadzali temu różni członkowie, którzy nie mieli żadnego jasnego programu i nie chcieli wywiesić otwarcie sztandaru ateizmu. Stowarzyszenie miało być według jednych ogniskiem nowej szkoły filozoficznej i miało stworzyć nową etykę; — według innych miało zająć się pozytywną pracą społeczną, — jeszcze inni snuli innego rodzaju pomysły mniej lub więcej niedorzeczne. Zaczęli się w niem skupiać i wysuwać na czoło wybitni zwolennicy radykalizmu społecznego i religijnego, którzy odzywali się głośno w r. 1905, uderzając na Kościół i wszystkie tradycje naszej przeszłości, ale potem zlękli się ruchu robotniczego i chłopskiego i pod wpływem tego strachu wyrzekli się dawnych haseł.

Tu warto przytoczyć n. zd. dosłownie kilka orzeczeń z dość ciekawego artykułu pierwszego tego numeru (str. 2): „Chcecie nazwisk? — Ten radykał to Świętochowski, pisujący chuligańskie fejletony w dzienniku klerykalnego obszarnictwa; ten radykał — to Nowaczyński, gotowy zawsze do naplucia na to, na co redakcja, która go najęła, napluć mu w w tej chwili każe;.... ten radykał — to Haecker, nawrócony na katolicyzm „Naprzodu" i t. d. Tacy „radykałowie" panowali dotychczas w S. W. P. i to było przyczyną zupełnej jego jałowości. Ostatni zjazd położył temu kres. Stowarzyszenie wie teraz, czego chce i co ma robić. Stowarzyszenie wie, że jest organizacją do walki z przesądami religijnemi, że zadaniem jego jest walka o prawo bytu dla bezbożników i propaganda bezbożności. Uchwałami swemi stowarzyszenie jasno powiedziało sobie także, że naprawdę walczyć z religją chcą i mogą tylko klasy pracujące, chłopstwo i robotnicy. Na nich też stowarzyszenie powinno oprzeć swą działalność — ku nim przedewszystkiem zwrócić swe wysiłki. Masy zaś podejmują walkę z religją nie dlatego, jakoby posiadały szczególnie wysokie wykształcenie filozoficzne,.... jeno poprostu dlatego, że religja jest jednem z pierwszorzędnych narzędzi ucisku klasowego i masy pracujące, walcząc z gniotącym je wyzyskiem, walczyć również muszą z przesądami religijnemi" (! str. 3).

A więc ci „wolnomysliciele" przejęli się zupełnie duchem bolszewickim i wmawiają w masy ten fałsz wierutny, że one muszą dla polepszenia swego bytu dążyć wszelkiemi siłami do zniszczenia wszelkiej religji! Czyż którykolwiek człowiek rozsądny może aprobować rozpowszechnianie drukiem takich haseł i fałszów potwornych?!

Wobec tego nie można się już dziwić, że pojęcia etyczne tych ludzi są całkiem wypaczone, że np. samobójstwo jest w ich oczach wielkim „bohaterskim" czynem! Tak bowiem piszą oni (w tym samym numerze na str. 4) o samobójstwie członków długoletnich Stow. W. P. Michała i Heleny Feldblumów: „Ten akt wspólnego przerwania taśmy życiowej zawiera wolę ostatnią, prawdziwie wyzwoloną z przesądów, tak obficie w Polsce rozwielmożnionych. My, obojętni na chochoły wszelkich mąk piekielnych, znieczuleni na wszelkie wiary w sądy Boże, witamy oto w pięknym, atak bolesnym dla nas czynie Heleny i Michała Feldblumów dumną zapowiedź nowej, wolnej i prawdziwie ludzkiej etyki, zapowiedź nowego, wolnego w Polsce człowieka" (!). — Czyż redaktorzy „Wolnej Myśli" nie wiedzą, że już starzy poganie przed wielu wiekami sami sobie odbierali życie? Czyż nie wiedzą o śmierci Judasza? — Czyż nie wiedzą, że i w Polsce zamachy samobójcze nie należą także — niestety — do faktów bardzo rzadkich? — Oni widzą w samobójstwie osób wymienionych „protest przeciw tyranji klerykalnej" (!) i „oddają hołd ich cichemu, bohaterskiemu czynowi"!

W dalszym ciągu opowiada redakcja z zachwytem o „bezreligijności" sowjeckiej (str. 6 nn.). Antoni Górski zapewnia (str. 11), że „nauki przyrodnicze rugują z umysłów ludzi myślących wiarę w bogów" [1]) i że on sam zna nawet „wielu księży i to bardzo gorliwych którzy absolutnie nie wierzą w żadnego boga" (!). Inny współpracownik pisemka przyznaje, że nie można dowieść, iż Boga niema, ale twierdzi, że istnienie Boga także nie da się udowodnić (str. 13). Inny zaś nie wątpi, że „prażródłem legendy o Chrystusie jest mit o słońcu" (! str. 23) i t. d.

Takiej to mądrości nauczają ci wolnomyliciele młodzież i „masy pracujące"! *X. A. P.*

Rozwój obrządku wschodnio-słowiańskiego w Polsce.

Towarzystwo św. Cyryla i Metodego w Wilnie nadesłało ostatnio wyniki prac unjonistycznych, podjętych w Rzeczypospolitej od roku 1923. Od tego czasu po-

[1]) Dowiedziono przeciwnie, że z pomiędzy wszystkich wybitnych przedstawicieli nauk przyrodniczych nie mniej jak 92 procent wyznaje wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy, a prawie 39 procent z nich należy do katolików lub protestantów wierzących (prof. Dennerta „Die Religion der Naturforscher" (5 Aufl. Berlin 1901) i Knellera „Das Christentum und die Vertreter der neueren Naturwissenschaft" (Freiburg i Br. 1903).

tomkowie dawnych unitów na wschodnich kresach naszego państwa, przemocą przypisami do schizmy w latach represyj religijnych, zaczęli usilnie się starać o powrót na łono Powszechnego Kościoła. Mając wielki sentyment do obrządku wschodniego, zwracali się z prośbą do ordynarjuszy o pozostawienie liturgji wschodnio-słowiańskiej przy całkowitem zespoleniu z hierarchją rzymsko-katolicką. Chodziło im także o kapłanów, znających język ojczysty, którzyby zasad św. wiary w tym języku nauczać mogli zarówno ich samych, jak ich dzieci.

Już w roku 1925 powstały pierwsze parafje wschodnio-słowiańskiego obrządku katolickiego w diecezji podlaskiej, następnie zaś ruch unjonistyczny ogarnął stopniowo archidiecezję wileńską, tudzież diecezję pińską i łucką. Przybierający z roku na rok ruch ten na sile, budzący uśpione u nas tradycje unijne, został otoczony troskliwą opieką XX. biskupów wymienionych diecezyj, życzliwością episkopatu Polski i szczególnem zainteresowaniem i poparciem Stolicy Apostolskiej. Niewielki okres czasu mija od chwili tej szlachetnej inicjatywy, a już możemy podać do wiadomości wyniki mozolnej pracy, nawiązanej do wspaniałych tradycyj na ziemiach Rzeczypospolitej.

Obecnie według danych statystycznych, a więc ścisłych, stan obrządku wschodnio-słowiańskiego przedstawia się w ogólnych zarysach następująco:

Archidiecezja wileńska posiada 3 kościoły wsch.-słow. obrządku i 6 parafij, prócz tego 1 filję. Proboszczów instytuowanych — 1 (X. Wojtczak), administratorów parafij — 3 (XX. Sułkowski, Rżecki i Sirko), kapłanów bez stanowiska — 1 (X. Hapanowicz). Z unitami współpracują niektórzy księża łacińscy, ponadto poświęcają się unji OO. Jezuici wschodnio-słowiańskiego obrządku. OO. Jezuici w pracy tej mają zatrudnionych: kapłanów 6-ciu (poza X. Wojtczakiem), kleryków 8-miu, braci 5-ciu, nowicjuszy 8-miu. Oprócz tego z pożytkiem dla sprawy unijnej pracują w nowozorganizowanem zgromadzeniu SS. Misjonarki Serca Jezusowego rytu wsch.-słowiańskiego. Zgromadzenie to liczy 20 osób. Liczba wiernych w 2 parafjach, kanonicznie erygowanych, wynosi 400 osób. Z innych parafij, znajdujących się w stadjum organizacji, oficjalnych danych o liczbie parafjan jeszcze nie mamy.

W diecezji pińskiej mamy 7 kościołów wschodnio-słowiańskiego obrządku i tyleż parafij, kanonicznie erygowanych. Proboszczów instytuowanych 3 (XX. Knurenko, Drozdow i Miller), nieinstytuowanych 4 (XX. Poczopko, Szymkiewicz, Onoszko, Songajło), z którymi współpracuje X. wizytator Kaleniuk obrz. gr. katol. z archidiecezji lwowskiej. W diecezji są 3 katolickie unijne organizacje. Duchowieństwo prowadzi katechizację dzieci w 9 szkołach powszechnych. Liczba wiernych we wszystkich parafjach unijnych diecezji pińskiej wynosi 5.471 osób.

Diecezja podlaska czyli siedlecka liczy 8 kościołów, tyleż kanonicznie erygowanych parafij, z których dwie są jeszcze w stanie organizacji. Administratorów parafij sześciu (XX. Spytecki, Hałas, Nikolski Arkadjusz, Szymański-Dobrowolski, Jaczynowski i Aleksander Nikolski). Wiernych 2.873 osób (z parafij, znajdujących się w stadjum organizacji, wiadomości nie posiadamy).

Diecezja łucka liczy kościołów 5, parafij 5 oraz jedną filję. Proboszczów instytuowanych — 3 (XX. Pelipenko, Grosz i Sielecki), administratorów — 2 (XX. Kostiuk i Tymczyszyn). W diecezji istnieje wyższe Seminarjum Duchowne wsch.-słow. obrządku, gdzie profesorami są księża wsch.-słow. i łacińskiego obrządków. Alumnów seminarjum liczy 7. Liczba wiernych wynosi 7.760.

Resumując powyższe, widzimy, że w 4 diecezjach wsch.-słow. obrządku mamy kościołów 22, parafij 26, filij 2, proboszczów 11, administratorów 10, kapłanów jeszcze bez stanowisk 3, zakonników: kapłanów 6, kleryków 8, braci 5, nowicjuszy-kleryków 8. Alumnów seminarjum 7, zakonnic i sióstr zakonnych 20; organizacji katolickich 3, szkół powszechnych, gdzie się odbywa katechizacja dzieci wsch.-słow. obrządku 9. Wiernych ogółem, z wyjątkiem parafij w stanie organizacyj — 16.504. Widzimy stąd, że ruch unjonistyczny na północno-wschodnich ziemiach naszego państwa mimo najrozmaitszych przeszkód poczynił znaczne postępy, a rozwój jego, choć powolny, jest jednak systematyczny. Dlatego też akcja unjonistyczna, prowadzona zgodnie ze wskazaniami Stolicy Apostolskiej, rokuje na przyszłość, że stanie się wielkim czynnikiem kulturalnym i pokojowym wśród ciemnych i bałamuconych przez wywrotowców mieszkańców wschodnich terenów Polski. Te skrzętnie zebrane dane statystyczne dowodzą wielkiego wysiłku, niezmordowanej pracy i ofiary, jakie z siebie daje Kościół katolicki, pogłębiając życie duchowe i zbliżając do kultury zachodniej ludność naszych ziem wschodnich. *K. A. P.*

Sprawy religijne.

Napaść na X. arcyb. Teodorowicza. W związku z ostatniemi wypadkami lwowskiemi sanacyjny „Dziennik Lwowski" zamieścił ordynarną napaść na J. E. X. arcyb. Teodorowicza za umieszczenie swego podpisu na odezwach razem z Episkopatem łacińskim. W odpowiedzi na sanacyjny paszkwil przedstawiciele młodzieży akademickiej i obywatelskich organizacyj złożyli X. Arcybiskupowi hołd i uznanie za Jego patrjotyczną działalność.

Kongres eucharystyczny w Sosnowcu. Jednocześnie z kongresem eucharystycznym w Siedlcach, który zamanifestuje gorące uczucia religijne bohaterskiej ludności Podlasia, odbędzie się również kongres eucharystyczny w Sosnowcu, w którym weźmie udział nasza ludność górnicza, wypróbowana w walce o wiarę katolicką, zwłaszcza po stronie Górnego Śląska. Kongres eucharystyczny w Sosnowcu odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 b. m. pod protektoratem J. E. X. biskupa Kubiny. Hasłem kongresu będą słowa papieża Piusa XI: „Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem". (KAP).

O pieśń religijną. W archidiecezji został założony za aprobatą i zezwoleniem X. metropolity A. Sapiehy Związek Chórów Kościelnych, którego zadaniem będzie praca nad podniesieniem śpiewu i muzyki kościelnej w parafjach archidiecezji.

Z inicjatywy zarządu Związku Chórów Kościelnych odbędą się w najbliższym czasie konferencje po dekanatach, celem zaznajomienia dyrygentów i organistów, znawców i miłośników sztuki kościelnej z programem prac Związku nad ożywieniem, podniesieniem i udoskonaleniem kultury muzycznej w kościołach. (KAP).

Nauka religji w szkołach włoskich. Włoski minister oświaty Belluzzo ogłosił niedawno nowe rozporządzenia o nauce religji w szkołach średnich. Rozporządzenia te nawiązują do dekretu z dn. 5 lutego 1928 roku, który wprowadził naukę religji do szkół początkowych. W związku z tem „Osservatore Romano" pisze, że wprowadzenie w życie tych postanowień będzie nietylko formalnym aktem uznania państwowej religji katolickiej, lecz także stwierdzeniem, iż całe nauczanie we Włoszech otrzyma nową podstawę. Państwo ponownie uznaje naukę religji za przedmiot obowiązujący, który winien być prowadzony według zatwierdzonych przez władze ko-

ścielne podręczników. Równocześnie modlitwa szkolna i wspólny śpiew religijny mają być obowiązkiem uczniów i nauczycieli. Specjalny nacisk jednakże będzie położony na przygotowanie sił nauczycielskich. W porozumieniu z władzami duchownemi utworzone zostały kursy katechetyczne. Władzom kościelnym przysługuje prawo wyboru odpowiednich nauczycieli religji. Chodzi obecnie o wychowanie dla kraju nowej, po chrześcijańsku myślącej i czującej młodzieży. Dla urzeczywistnienia tego celu konieczne jest przygotowanie zastępu nauczycieli katolickich, którzy i w prywatnem swem życiu będą wysoko cenili zasady religijne. W przyszłości musi istnieć solidarna, na wzajemnem zaufaniu oparta współpraca między władzami kościelnemi i szkołą. Innym ważnym problemem jest inspekcja szkół przez czynniki kościelne. Na początku każdego roku szkolnego biskupi będą przedkładali rządowi nazwiska księży, wyznaczonych na inspektorów religji. Po porozumieniu stron taki inspektor szkolny będzie przedstawiał władzom rządowym swój program do zatwierdzenia, poczem otrzyma prawo wizytowania podległych mu szkół. Po dokonanej wizytacji inspektor religji będzie sporządzał sprawozdanie o swej działalności zarówno dla władz świeckich jak i duchownych.

Z piśmiennictwa.

Karol Józef Fischer, biskup sufragan przemyski: **Kazania i przemówienia przygodne i różne.** Tom I. Ogólnego zbioru kazań tom V. Kraków 1929 (nakładem autora. Stron X i 476 w dużej 8-ce).

Wiele już lat upłynęło od czasu, kiedy Najprzew. X. biskup Fischer wydał po raz pierwszy tom czwarty swoich „Kazań i przemówień do ludu wiejskiego" (Przemyśl 1907), które w tym samym roku poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc." (na str. 385), stwierdzając, że Dostojny Autor nie sili się na oryginalność, na treść całkiem nową, którąby obcą była wielkim kaznodziejom przeszłości, na retorykę kwiecistą i górnolotną, nie stara się przypodobać katolikom „postępowym" czasów dzisiejszych, którzy nie lubią słuchać o pewnych prawdach im niemiłych (jak np. o piekle i pokusach szatańskich), ale mówi całkiem poprostu, w sposób praktyczny, zrozumiały dla prostaczków, uwzględniający zawsze stosunki i potrzeby ludu wiejskiego. Argumentacja jego jest zawsze logiczna i przekonywająca, nigdy zaś nie gubi się w abstrakcjach książkowych, które nie przemawiają do duszy i żadnego wpływu nie mogą wywrzeć na wolę słuchacza. Nie brak też przykładów i tekstów z Pisma św. trafnie dobranych, a wysłowienie jest zawsze szlachetne i poprawne: to są zalety wielkie, które odróżniają kazania te od tuzinkowych utworów homiletycznych.

Wtedy już zapowiedział Dostojny Autor wydanie tomu piątego, który miał zawierać kazania przygodne, który jednak pojawił się dopiero teraz. W przedmowie tegoż wymienione są przeszkody, które spowodowały tak długą zwłokę: wojna, wśród niej oblężenie Przemyśla, — długotrwała choroba, a potem śmierć X. biskupa Pelczara, które to obydwa wypadki przeciążyły Autora pracą, a wreszcie wiek jego podeszły.

Tom ten zawiera w dziale pierwszym: „Kapłaństwo i hierarchja kościelna" 16 kazań i przemówień (o święceniach kapłańskich, kazań prymicyjnych, jubileuszowych i innych) i 4 odczyty o wyborze i działalności Piusa XI i o znaczeniu papiestwa dla świata. W dziale drugim: „Kościół jako budynek. Dzwony" 3 kazania na poświęcenie kościoła, jedno na poświęcenie dzwonów. W dziale trzecim: „Wizytacja kanoniczna biskupia" 6 przemówień proboszcza i 3 biskupa. W dziale czwartym: „Zakony żeńskie" 7 przemówień. W dziale piątym: „Małżeństwo" 3 mowy na ślubach. W dziale szóstym: „Niektóre sprawy i obchody narodowe" 8 przemówień i jedno kazanie. W dziale siódmym: „Mowy pogrzebowe" 7 mów tej treści.

Widzimy już z tego wyszczególnienia, że tom ten zawiera wielkie bogactwo treści, z której dużo mogą korzystać kaznodzieje przy różnych sposobnościach, a którą zawdzięczamy talentowi i długoletniej wytrwałej pracy sędziwego Autora. Ale nadto zapowiadają nam słowa, widniejące na kartce tytułowej: „Tom I, ogólnego zbioru kazań tom V", że możemy spodziewać się jeszcze tomu drugiego, który ma zawierać (jak czytamy w przedmowie) działy: „Święta miejscowe (odpusty), rekolekcje parafjalne i stanowe, kongregacje dekanalne, szkolnictwo i t. d., a także niektóre uzupełnienia do działów tomu I".

Spodziewamy się, że Pan Bóg pozwoli Dostojnemu Autorowi obdarzyć nas wkrótce i tym tomem drugim! *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. podlaska. Mianowani kanonikami katedraln. XX.: Eugenjusz Pacewski, szamb. hon. J. Św., notarjusz Kurji i Wiktor Kamieński, szamb. hon. J. Św., dotychczasowy dziekan i proboszcz parafji Przemienienia Pańskiego w Łukowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Wiszniewie otrzymał X. Tadeusz Modzelewski.

Administrację parafji w Gródku otrzymał X. Józef Wiąckiewicz, wikarjusz parafji Biała Podlaska.

Przeniesieni XX. administratorzy: Aleksander Nikolski z Zabłocia do Połosek ob. wsch.-słow. i Marek Jaczynowski z Połosek do Zabłocia.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Edward Bieliński z Górzna do Garwolina i Antoni Grodzki ze Zbuczyna do Maciejowic.

Neoprezbiter X. Zdzisław Rybak mianowany wikar. par. Narodz. N. M. P. w Białej Podlaskiej.

Zwolniony z administracji parafji w Gródku X. Józef Szajnowski z przedstawieniem do emerytury.

KOMUNIKATY.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Lwowie.

Dnia 11 b. m. mówił X. dr. Gerstmann o konkordacie włoskim ze Stolicą Apostolską, a X. dr. Długosz o nowych dziełach z zakresu historji polskiej.

Kurs dla XX. Patronów Stowarzyszeń Mł. Pol. odbędzie się w Tarnowie od 2 do 4 lipca b. r. Utrzymanie oraz wykłady w Seminarjum duchownem. Zgłoszenia przyjmuje do 25 czerwca Związek Młodzieży Polskiej w Tarnowie. Ze względu na znacznie rozwiniętą pracę Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i na aktualność tematów, które obejmą całość zagadnienia pracy w Stowarzyszeniach Młodzieży uprasza P. T. XX. Patronów o liczny udział *Zarząd Związku Młodzieży Polskiej*, Tarnów, Ogrodowa 18.

Towarzystwo Domu Zdrowia dla Kapłanów w Zakopanem zawiadamia P. T. Braci Kapłanów, iż od dnia 1 lipca b. r. Dom Zdrowia w Zakopanem, ulica Szkolna l. 10 będzie prowadził P. T. X. Radca Walenty Gadowski. Do niego raczą się zgłaszać pod powyższym adresem już od dnia 23 czerwca b. r. P. T. Kapłani reflektujący na pobyt w tym Domu.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.